

N<sup>o</sup> 3.

# TYGODNIK WILEŃSKI

---

*Dnia 7. Maja 1804.*

---



Powieść wyjęta z podróży Pana  
Wernes do Paryża.

**P**rzyiechawszy w roku 1794. do Paryża, gdy n się dnia pewnego przechadzał po nowym moście, ( Pont neuf ) spostrzegłem hurmem skupione pospólstwo. Ciekawością zdjęty, poszedłem na to miejsce, i ujrzałem kłócących się dwóch iedno-  
C okich

okich i gąrbatych żebraków. Jeden z nich był rzeczywiście kaléką, a drugi umyślnie przybrał taką postać. Za co piérwszy oskárzzał drugiego przed publicznością, iako uwłaczającego mu prawa do litości powszechnej, chociaż nie miał honoru bydz ani iednoókim, ani gąrbatym. Tak iest Obywatele, (wołał prawdziwy kaléką nasuwaiąc na głowę wyszargany tróygraniasty kapełusz, stosówny do reszty iego ubioru, i wspinaiąc się, ile mógl na palcach aby przez to odzyskał co mu natura z innych względów uieła) Tak iest: donoszę wám, że ten oszust te garby i ślépotę sfalszował, nie wart że on káry, że tak haniebnie oszukuje publiczność: kiedy przybieraiąc na się niepospolitą i zacną postawę, wypchał sobie z umysłu gąrb pod-

du-

duszką, i pląster na zdrowe oko przyłożył. W cóż ia się obróćę, kiedy każdy wdzierać się będzie do mego rzémiosła! na cóżby mi się garbatym urodzić przydało! któż moią Zonę i dzieci wyżywi! żadne z nich do mnie podobném nie iest, a kálectwo moje lédwie na utrzymánie familii wystárczy. Do waszéry się więc odwołuję sprawiedliwości Obywatele! káźcie oszusta tego rozébrać, a ieżli pod tym garbem znajdzie się poduszka, a pod pląstrem zdrowe oko, żądam, aby mu obie wyłupione były, i aby mi za straty poniesione z ie- go przyczyny sowicie nadgrodził. Obywatele! odpowiedział drugi z fle- gmą, niesądzę, aby w tych czásách, kiedy nam głoszą práwa człowieka, niewolno było byđz garbatym, albo iednookim podług woli, ieżli mi ná-



tura ujęła oko, albo w swém dziwa-  
 ństwie garb przydała, lub, gdy mnie  
 nędza przymusza przywdziać na się  
 tę postawę; w obu rãzach nie ie-  
 stemże politowania godzien? kto  
 wie: czy mój kolega umyślnie sobie  
 krzyżow nieprzełamał, i oka niewy-  
 kłul? a z resztą przyzna ycie oby-  
 watele! że nic mniey ważniéyszego,  
 iak ieden mniey lub więcey garbaty,  
 albo iednooki na świecie. Jak to ie-  
 den? odézwie się drugi, więcey sta-  
 znaydziecie, którzy wás podobnym  
 sposobem oszukują. Oni to przyprã-  
 wiwszy sobie według potrzeby różne  
 członki, korzystają i bogacą się z  
 waszéry ludzkości. Cały dzień latając  
 po Paryżu za iałmużną, wieczorem  
 zszedłszy się na umówioné miéysce  
 kończą zmyślone role, narzędzia i  
 dzieńne dékoracye składają; na ten-  
 czas

czas ślępy widzi, garbaty prosto się trzyma, kulawy tańczy almandá, którego mu bezręki przygrywa, głuchy niemego radośnym piosnkóm wtóruje, wszyscy hulają za pieniądze, które przez dzień wydrwili, błogosławiąc poduszki, pląstry, leszczoty, i kule. Kląmiész bezwftydnie, garbaty szaleńcze! odpowie drugi rozgniewany, hucznemi śmiechami, których stał się przedmiotem. Na ten zârzut kolega ogromnym mu odpowiedział policzkiem, i nieczekaiać dłużej poszli oba w czuby. Tego też właśnie żadało pospółstwo. Walká długo trwała nakoniec poduszka i plaster złęciály z szalbierza z niewymówną przytomnych radością, i wtedy fałszywy kaleka dęmaskowany, odszedł z urąganiém się pospółstwa, i wygrane zostawił przy walęcznym zwycięzcy którego

którego przytomni liczną obdârzyli  
iałmużną, Nie na tém się rzecz ukoń-  
czyła, szedłem z daléka za zwycięż-  
cą śmiejąc się z szczególnego forte-  
lu iego rywala, ale przytomność u-  
mysłu, którą oba okazali, wznieciła  
wemnie iakoweś podeyrzenie. Spraw-  
dziłem ie wkrótce. Na ciasnym bo-  
wim zaułku zoczyłem tych dwóch  
rycerzy, którzy złączywszy się dzie-  
lili między sobą korzyść tey walki.  
Niech cię diabli wézmą, rzekł ieden  
drugiemu: już gąrb złéciał, a tyś po  
moim grzbiécie walił kiiem, iak po  
bębnie; „Ho!ho! odpowie mu kolega: to  
też lepiéy nasz figiel pokryło.

Znali oni paryżanów; rozmieszyć  
ich koniecznie potrzeba. Cóżby zy-  
skáli, gdyby tylko litość w nich  
wzbudzili?



# CZARY

*Mysł wzięta z romansu Leszek Biały, Irena Xiężna Rosyyska nie będąc wzajemnie kochaną od Leszka Xiążęcia Polaków udaje się do czarów Paraski.*

**T**ám, kędy się Dniepr toczy śpienionemi wały,  
 Warcząc, że mu wprost w morze  
 nie daia wpaść skały:  
 Są bagna niedostępne, iaskinie ponure,  
 W pośrodku których widać niebotyczną górę,  
 Tę ciemną mgła otacza, z niey ży-  
 żność uchodzi,  
 A sępy, kruki, zielska, i méch sple-  
 sły rodzi.

Tu

Tu iest krây Czarodziéystwa, tam  
 Paráska źmierza,  
 Spuszcza się w pośród pieczâr na-  
 kształt nietopérza;  
 Czarownice, gdy swoją królową po-  
 strzegły,  
 Wnet z krzykiem przeraźliwym gro-  
 mada się zbiegły.  
 Paráska szepcąc cicho, nieznánemi  
 słowy,  
 Rękę wzniosła, poddâni schylili swe  
 głowy,  
 Potym zwróciwszy na wschód swoje  
 oczy rzekła;  
 „Niêch mi tu zarâz staną wszystkie  
 larwy piekła”  
 Zdaie się iuż zniszczeniem zagrâ-  
 zać natura;  
 Trzykroć niebo błysnęło, rozpekła  
 się góra.  
 Jak od huku piérzchaia zrażone  
 Lamparty, Tak



Tak z pieczary pódziemnéy wynoszą  
się czarty;

A wszyscy z nich przybrali postacie,  
okropne,

Ci iak wilki zgłodniále na pástwę  
pochopne,

Inni chytróść iaszczurék, lub srogość  
tygrysię,

Inni zaś kły odyńcow, i pazury ry-  
się,

Y pászce krokodylow, gotowe na  
mordy,

Za temi znów szły duchów nieżłiczo-  
ne hordy.

Tu Paráska spóyrzawszy na wszystkie  
poczwary,

Rzéknie: „ Ty królu piekła! Lucyfe-  
rze stary!

„ Y wy rywale Boga: waléczni szer-  
miérze,

„ Z których piekło ozdobę, i obronę  
bierze , „ Choć

- „ Choć wás gnębi wszechmocny, wy  
jednak żyćcie,  
„ Z nim dzielicie ołtarze, i trony  
na świecié;  
„ Waszą więc powinnością zdrady  
rozpościérać,  
„ Smiértelnym ząwsze szkodzić,  
Bogu się opierać.  
„ Jest młody, co się boską opieką  
nádymá,  
„ Kocha iego lrena, wzajemności niéma,  
„ Idzie się pomścić, Niechay Bóg i  
świát obáczy,  
„ Jak wiele wasza wściekłość i po-  
tęga znáczy!  
Lecą iak ptáki, których pokármém są  
ściérwy,  
Przepędzaiąc się, który z nich doléci  
pierwy.  
Stwórca skoro to uyrzał, gdy swe  
czoło schmurzył,  
Cáły się pułk szatána, w głąb pieklów  
zanurzył.

## Pochwała czasu

W niektórych wiekach, czas jest przedmiotem powszechnych skarg i narzekań, zowią go burzycielem, nie nieoszczędzającym. On to mówią, obala i niszczy najtrwalsze zabytki, on wlecze za sobą zgrzybiałość i śmierć, nakoniec: świat cały w dzikie zamienia pustynie i penurymi okrywa gruzami. Odważmy się pomścić za niesprawiedliwie oskarżonego starca! dowodząc: że jeżeli czas jest niekiedy sprawcą nieuchronnych nieszczęść; umie je nadgrodzić obfitami dobrodzieystwy, które zbyt szczerze zléwa na ludzi. Uważmy człowieka od kolebki aż do ostatnie-



go schyłku. Z czasem zaczyna ón  
 chodzić i gadać. Z czasem członki  
 się jego wzmacniają i rozwijają się  
 organa. Za pośrednictwem czasu  
 napawa umysł wiadomościami przy-  
 czyniającemi się do jego szczęścia;  
 Serce czuć zaczyna, namiętności  
 się obudzają, wzrastają, grożą i bu-  
 rza się zrywa, a tak tysiącem przeci-  
 wnych wiatrów skolątany błaka się  
 nieszczęsny po przepaściach, gdzie  
 go samowolnie rozhukany balwan za-  
 nosi. Na próżno mu rozum przyświeca  
 pochodnia, pomrók chmur ómi ięć  
 światło, i ta niemylna skązówka na-  
 wałnicą zgruchotana, w obląd go  
 tylko wprawuie. Któż zdoła stłumić  
 rozhukane fale? i ocalonego rozbita  
 do portu szczęśliwie doprowadzić?  
 Czas. On gasi żądze, poskramia  
 gwałtowność namiętności, szczęśli-  
 wość

wość i pokój sercu człowiekâ przywraca. Tym czasem majątek wystarcza zaledwo iego potrzebom, darmo usilnie pracuje; dostatek za którym się ubiegał, czas mu tylko nadanie; czas powoli wyświeta iego wartość, otwiera mu drogę do honorów i zyskownych urzędów.

Klorys się żali, że z czasem zwiędły iey wdzięki; lecz iluż dobrodzięystwy nadgrodził tę strać. Płochę postępowanie przyćmiło nieco iey sławę, czas omyłki puścił w zapomnienie, i dał odzyskać szacunek. Jey serce kochało bez wzajemności ita miłość truiła iey spokojność, przy tém choroba watlila iey zdrowie; czas duszy i ciała wrócił zupełnie siły.

Doryda lzy lała po stracie kochanego małżonka; im więcéy przyiaciele starali się ją pocieszyć tym

bar-

bárdziéy rozjatrzali iéy boléść; c z a s  
nadszedł, który swym dobroczynnym  
balsamem uzdrowił iey zranioné sér-  
ce; wtédy zapomniáwszy umarłych,  
iedynie dla żyjących odzyskała we-  
sołość i dawne wdzięki.

Damon chciał się podobać przy-  
iemnéy i młodéy Filidzie, na próżno  
używa wszystkich środków, iakich  
mu natura i oświecenie udzieliły.  
Usiłowania iego były bezskuteczne,  
Damon zostawił to c z a s o w i, C z a s  
zmiękczył sérce iego ulubionéy, ulá-  
godził iéy srogość, i spełnił żądze  
uszcęśliwionego Damona.

A r y s t przywáloný długami, prosi o-  
c z a s wierzycielów, ten nadarza  
śmiérc kréwnego, po którym A r y s t  
bierze majątek, c z a s pozwala mu  
zebrać kapitały, nastrocza piękną i  
bogátą wdówkę, i Damon zaspokaia  
wierzycielów.

Z c z a s



Z czasem każdą pracę przywieść można do skutku. Bez niego na próżno chciałby cokolwiek człowiek rozpocząć. Podjąłbym się z ochotą, mówi ci przyjaciel, ukończyć twoją sprawę; ale niemam czasu. Dla czego to dzieło ma tyle wad? Oto autor niedośćłożył czasu na jego poprawę. Czemu moja pochwała czasu jest tak krótką? gdy rzecz z siebie niewyczerpane stawiała mi źródła; oto tydzień nadchodził a iam się śpieszył z wydaniem *Tygodnika*.

---

L'abbé de la Victoire mawiał o pewnym, który zjadał cudze obiady, i źle o wszystkich mówił. Ten jego móść, ile razy gębę otwiera, zawsze to z cudzą czyni szkodę.

---

Prze-

Przechodząc się z Chamfortem w Tuilleries skłonił mu się pewien źle ubrany. Kto to jest? zapytał Chamfort, jest to odpowie l'abbé de la Victoire człowiek który to robi dla dla swoiey oyczyzny czego by nigdy Brutus dla Rzymu nieuczynił zdziwiony Chamfort chciał się dowiedzieć co by to miało znaczyć, l'abbé de la Viktoire odpowie: oto ten Jegomość jest szpiegiem Policyi Paryskiej.

Gdy się śmiano z żołniérza, że z placu uciekał,

Nie, rzecze: przecież nogi iednemum posiekął;

Na takąową odpowiedz któs sprzytomnych powie:

„ Alboż nie lepiéy było rąbác go po głowie?

Y ia to, odpowiedział, naypierwéy bym zrobił,

Lecz, żem nie zastał głowy, więc mu nogim pobiał.